

Wejnert Alexander. Spominek przyjaźni, taniec polski. Warszawa, lit. M. Fajansa, sztych Gebethnera i Wolfa, str. 6, zlp. 2.

Wesołe kumoszki z Windsoru, muzyka O. Nicolai. Wyjutki ułożone na fortepian. Warszawa, nakł. J. Kaufmanna, lit. W. Otto, str. 11, zlp. 3.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Wrzesień 1864 r.—Encyklopedyi powszechnej, już większa połowa tomu XVIII wydrukowaną została. Obejmie ona całą literę *M*, i początek litery *N*. Trzy zeszyty regularnie co miesiąc wychodzą. Po ukończeniu tego tomu, trzy tylko większe pozostają litery jak *P*, *R*, *S*, które po parę tomów zajmą; reszta z alfabetu są wszystkie mniejsze, a kilka z nich nie obejmą i po pół nawet tomu.

— *Tygodnik Ilustrowany* przygotował wiele artykułów zajmujących, na ostatni kwartał r. b.; z pomiędzy tych wymienimy, pełną talentu powieść pani Morzkowskiej p. n. *Jerzy*, ślicznym językiem napisaną;—*Drobiazg dramatyczny*, znanego powieścio-pisarza Maleszewskiego, i wiele pięknych utworów poetycznych. Redakcyja dawszy już ilustracye do *Flisa* Klonowicza, *Satyr* Krasickiego i *Pieśni* Jana Kochanowskiego, które dalej poprowadzi: wpadła na myśl szczęśliwą, podawać od czasu do czasu ilustracye do drobniejszych a wybranych mniejszych utworów naszych wielkich poetów. Przypomnienie ich, ożywione więcej odpowiednim rysunkiem wdzięcznie przyjęte będzie od czytelników. Z czasem Tygodnik jak jest skarbcem pamiętek naszej przyszłości, stanie się albumem kwiatów naszej poezyi. Część artystyczna tego pisma z każdym dniem się rozwija więcej i udoskonala: drzeworyty mało co do życzenia znawcom mogą zostawić. Pomiędzy rysunkami przygotowanemi widzieliśmy śliczny rysunek Pilattego, przedstawiający *Dziwo-żonę* bujającą na gałęzi drzewa, którą nasz góral spotyka, i pożar wiojski litewskiej, pelen przerażającą prawdy znakomitego artysty W. Gersona.

— Adolf Mulkowski wydał nowy rękopism kroniki Kadłubka p. n. „*Magistri Vincentii qui Kadłubek vocari solet de origine et Rebus gestis Polonorum Libri quatuor, edidit Adolphus Mulkowski.* (Kraków w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego 1864 r. w 8cc str. VIII, 256, w staranniej i pięknej edycji). W przedmowie mówi P. Mulkowski, że wydany text kroniki Kadłubka przez Alexandra Przeździeckiego (wraz z przekładem polskim), tak różny i niedokładny, że pokazał się wydawcy zupełnie nieużytecznym, i nie mógł go użyć do porównania, z nowym wydaniem swoim,

— Wiadomo że znakomity nasz badacz dziejowy Julian Bartoszewicz, pracuje od lat wielu nad *Tablicami historycznem* dygnitarzy koronnych i litewskich, oraz urzędów i dostojenstw w dawnéj Polsce. Niesieckie spisy ich rozpoczają; Lelewel poświęcił im obszernie rozprawę, Bartoszewicz posunął bez porównania dalej i uzupełnił. O znaczeniu i wartości téj mozolnéj pracy, nie potrzebujemy mówić. Dzieło takie, nie może mieć prędkiego pokupu, lubo dla każdego miłośnika dziejów ojezystych jest podręczném i niezbędném. Księgarz niełatwo podejmie druk podobnéj książki, a w dzisiejszój stagnacyi handlu księgarskiego, ani myśleć można było o téj pożądanej pracy. Dowiadujemy się, że znalazł się szlachetny nakładca, który koszt wydania podejmuje i dzieło to już się w r. b. zacznie drukować. Autor dzieli całą pracę na serye: pierwsza obejmie dygnitarzy koronnych i litewskich.

— Wyszła ważna rozprawa p. n. *Kwestya wódki, uważana ze stanowiska Ekonomii Społecznej a głównie pod względem podatku*, przez Antoniego Nagórnego. Warszawa w drukarni J. Ungra 1864. Równocześnie wydana i w języku francuzkim przez autora p. n. *La Question de l'eau-de vie considérée au point de vue de l'Economie Sociale et principalement par rapport à l'impôt* (w tejże drukarni). We wstępie autor mówi: „Mając na względzie kwestyę specyjalną spirytusu czyli wódki, przejrzymy rozmaite w tym przedmiocie prawodawstwa europejskie, zatrzymując się nieco dłużej nad prawodawstwami duńskiem, szwedzkiem i pruskiem, które mieliśmy badać na miejscu. Następnie przechodząc do Królestwa Polskiego, wskażemy niezgodność dzisiejszego prawodawstwa o wódce z zasadami ekonomicznymi oraz z nowemi warunkami społecznymi kraju.”

W zakończeniu czytamy. „Regulacya sprzedaży (wódki) powinna mieć głównie na celu moralność publiczną, i dążyć, razem z podwyższeniem ceny przez podatek, do uregulowania użycia wódki. Jeżeli ścieśnienia nie leczą zastarzałych nałogów, to przecież mogą zapobiegać powstawaniu nowych: a w każdym razie prezerwatywa lepsza niż lekarstwo. Sposób to wszakże niedość potężny jak wszystkie środki ujemne. Prawdziwie skuteczną prezerwatywą, środkiem dodatnim przeciwko nadużyciu trunków, jest *instrukcyja ludowa*. Uderzający tego przykład przedstawia Dania; tu spirytus najmniej jest opodatkowany, a w największój stosunkowo ilości spożywany. Otóż nżycie to jest regularne i nie przechodzi w nadużycie. Znana jest trzeźwość ludu duńskiego; możemy ją stwierdzić i naszym świadectwem: nie widzieliśmy tam ludzi pijanych. P. Dawid, znany statystyk (dziś minister finansów gabinetu Bluhme) zakomunikował nam ten fakt znaczący, że w przeciągu lat 50, o ile sięgają osobiste jego spostrzeżenia, moralność i przyzwoitość ludu wzrastała stopniowo i nadużycie trunków znikало, pomimo upowszechnienia ich użycia. Czemże się tłumaczy to ważne zjawisko? Jedyném jego tłumaczeniem, według nas i według p. Dawida, jest prawo z 29 lipca 1814 r. o *Instrukcyi elementarnój w miastach i we wsiach*, prawo stanowiące instrukcyę

ściśle *obowiązkową*. Pod wpływem tego prawa i dzięki dobru jego wykonaniu, w przeciągu właśnie lat 50, lud duński znakomite uczynił postępy pod względem moralności i dobrobytu. Podobne zjawisko napotykamy w Prusach, i tu z przyjemnością powołujemy się na świadectwo p. Engla badacza znanego świata. Pod wpływem wydanego od wieku prawa o instrukcyi elementarnej przymusowej, lud postępuje w moralności i dobrobycie, trzeźwość widocznie się zwiększa, pomimo znakomite wzrastanie użycia trunków. Kapitały złożone w kasach oszczędności są wprawdzie stosunkowo zbyt małe w porównaniu z depozytami kass duńskich, ale tu zważyć należy, że chłopci pruscy, używają dziś swoich oszczędności na zakupienie listów wykupowych, rentowych (*Rentenbriefe*), co korzystniejszą dla nich przedstawia lokacyą. Nie moglibyśmy lepiej skończyć, jak przytoczonemi argumentami na korzyść instrukcyi ludowej, tej podwaliny nowej społeczności."

— Nasz ukochany poeta Teofil Lenartowicz, dotknięty został ciężkim smutkiem i boleścią; utracił bowiem niedawno jedyne go syna, pochował go w Antignano (pod Livurno) w kaplicy cmentarza tegoż miasta, w okolicy nadmorskiej, pod górami wznoszącemi się nad morzem. Nad grobem dzieciny, położył stroskany ojciec tablicę marmurową z tym napisem:

„Jasiowi Lenartowiczowi

Zmarłemu w Antignano 25 lipca 1864 r.

Nieszczęśliwi rodzice ten kamień położyli."

„Ledwie roczek przebywszy rozstał się z nami,
Ty w niebie, a my wkoło patrzymy ze łzami,
Czy cię nie zobaczymy, czy z jakiego kąta,
Nie wyjrzy do nas liczko naszego dzieciątka;
Czy ojca nie zawoła, k'matce się nie skłoni...
Kwiatku niebieski! prędko uschłś w naszej dłoni."

— Z rozwojem literatury i zakładów naszych typograficznych, stosownie do wymagań czasu, okazała się potrzeba tak pism illustrowanych jak ilustracyi do książek. Pierwszy zakład drzeworytniczy utworzył J. Minheimer znakomity nasz medalier i założyciel pisma *Przyjaciół Dzieci*; na większą skalę, wydawca *Tygodnika Illustrowanego* Józef Unger rozwinął swój drugi zakład, i w tém niemalą zasługę położył, że cudzoziemców, których musiał w początkach utrzymywać, następnie usunął, i dziś sami nasi rodacy, w zakładzie tym pracują. Od lat kilku zarządza tym zakładem *Jan Styfi*, jeden z najzdolniejszych drzeworytników naszych, który od pierwszego października r. b. otwiera nowy zakład drzeworytniczy pod firmą swoją i Alexandra Regulskiego, którego prace w *Tygodniku Illustrowanym* umieszczane, szczególnież wizerunki i sceny charakterystyczne odznaczają się artystycznym smakiem.

Wiele naszych Polek, poświęciło się pięknej pracy drzeworytniczej, gdzie potrzeba lekkiej ręki i gustu. Jan Prusinowski widząc ich utwory, napisał wierszyk, który tu przywodzimy:

Kiedy pogańskie dziewice,
Życie zła mało cierpieniem,
Ich dusze i ich żrenice
Pod ziemskiej troski brzemieniem
Nie biegły do niebios progów,
A tylko z wyroku bogów,
Wiecznie cierpiące martwice,
Martwemu służyły światu,
W postaci drzewa lub kwiatu!
Dziś, chrześcijańskie dziewice,
Gdy życie złamie cierpieniem,
Ich dusze i ich żrenice
W niebo się wznoszą z natchnieniem!
I schodzi na nie duch Boski:
I w pośród doczesnej troski,
Z martwego drzewa lub kwiatu
Arcydziela tworzą światu.

O! cześć wam, młode dziewice!
I w radość zmieni tęsknicę,
I w szczęście zamieni troski!
Na martwe odłamki drzewa,
Dłoń wasza sztucznie przelewa
Pamiętki naszych skarbnice,
By słowo ciałem się stało,
I między nami mieszało."

— P. Guerin Menneville znakomity entomolog francuzki, zajmujący się gorliwie od wielu lat przyswajaniem Europie różnych gatunków egzotycznych motyli jedwab' wydających, nadesłał w przeszłym miesiącu w darze Gabinetowi Zoologicznemu warszawskiemu okazy jedwabników wraz z ich kokonami, próbkami jedwabiu i wyrobów następujących gatunków: *Attacus cynthia* żywiące się ailantusem, hodowaną już w Warszawie, *Attacus arindia* żyjącą na Kleszczowinie (*Ricinus*), mięszańce obu tych gatunków *Saturnia cecropia* na gruszach, *Antherea Yama-Mai* przed dwoma laty z Japonii sprowadzoną, żywiącą się liśćmi dębów, o której już daliśmy wiadomość w naszym piśmie, *Antherea mylita* i *Antherea Prnyi*. Okazy te ułożone w oddzielném pudle, wystawione są w Gabinetzie Zoologicznym na widok publiczny.

— Władysław Chomętowski, którego życiorys Jana Ostroroga podaliśmy, pracuje obecnie nad żywotem Krzysztofa księcia Zbarazkiego, słynnego poselstwem do Stambułu, któremu oddzielny poświęcił poemat Samuel z Skrzypnój Twardowski. Studya swoje opiera

na źródłach mniej znanych lub wcale nieznanymi, które wyszukał w zbiorze znakomitych rękopisów biblioteki hr. Krasinśkich. Mamy nadzieję, że tę zajmującą monografią ogłosimy w naszym piśmie.

— Przekład z Wiktora Hugo dramatu w 3ch dobach, *Marya Tudor*, przez *Felicyana* (Faleńskiego) wyjdzie wkrótce w osobnej odbitce.

— Na umieszczony rozbiór w naszym piśmie wydanych tomów dzieł Długosza, przez W. A. Maciejowskiego, odpowiedział p. Żebrawski, broszurką p. n. „Kilka słów z powodu recenzji dotyczącej wydania Długosza, *Liber Beneficiorum*, umieszczonej w zeszycie 7ym Biblioteki Warszawskiej z r. 1864. W Krakowie, w drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego 1864 r.” P. Żebrawski pomijając zarzuty przeciwko korekcie druku, która do niego nie należała, oświadcza, że i układ indeksów, ani drobniejsze szczegóły wydania, również nie zależały w zupełności od niego. Spisanie, mówi, i wydanie indeksów po wydrukowaniu wszystkich trzech tomów, byłoby usunęło potrzebę następnych dodatków i objaśnień; lecz przyjęty a niezależny od niego porządek w wydaniu, naglił do pisania indeksów osobno do każdego tomu po wydrukowaniu tegoż, aby nie spóźniać rozesłania go osobom, które na dzieła Długoszowe złożyły przedpłatę. Dalej p. Żebrawski zaprzecza jednemu po drugim wszystkim zarzutom niedokładności i opuszczeń w indeksach z pod pióra jego wyszłych, konkludując w końcu, że jeżeli autor recenzji mógł wyrec: *podobalo się autorowi rejestru przywieść niektóre tylko herby*, on wzajem mógłby odpowiedzieć, że *podobalo się autorowi recenzji wyczytać tylko niektóre herby*.

— *Historji literatury powszechnej* przez Fr. Henryka Lewestama tomu 2go wyszedł zeszyt pierwszy i obejmuje: *Romanšczynę*. Księga I. *Francuzi*. Ma rozdziały następane: 1) Wieki średnie, ogólne znaczenie chrystyanizmu, romanizmu i romantycyzmu. 2) Francuzka narodowość i język. 3) Trubadurowie Francji południowej. 4) Truwerowie Francji północnej. 5) Pisarze wieków XIV i XV. 6) Pisarze XVI wieku i pierwszej połowy XVII. 7) Pisarze wieku Ludwika XIV. Wydawca i księgarz Alexander Lewiński, z powodu niesłychanej stagnacji w handlu księgarskim, zmuszonym był po ogłoszeniu pierwszego tomu tego dzieła, powstrzymać dalsze wydawnictwo. Obecnie, mając w rękopiśmie całe już prawie gotowe, co miesiąc, bez przerwy, zeszyty następne wydawać zamierza. W r. b. mieć będziemy jeszcze cztery zeszyty, a w roku przyszłym, całe dzieło z 4ch sporych tomów złożone (wraz z literaturą polską) ukończonym zostanie.

— We Lwowie z drukarni E. Winiarza, nakładem Karola Wil-da wyszedł tomu III, zeszyt drugi *Dziejów polskich*, podług ostatnich

badan Józefa Szujskiego; na okładzinach którego czytamy następną odezwę wydawcy do prenumeratorów na to ważne dzieło:

„W pierwszym ogłoszeniu prenumeraty, w listopadzie 1861 r., tudzież w późniejszych na zeszyte V umieszczonem w październiku 1863, cena była oznaczoną na dzieło obejmujące 80 arkuszy druku: a na wypadek, gdyby się cała treść na 80 arkuszach pomieścić nie dała, zastrzegł sobie wydawca (w porozumieniu z autorem) prawo policzenia dalszych arkuszy po takiej samej, cenie jak ta, którą płacili pierwsi prenumeratorowie.

Mimo największej ścisłości druku, mimo że nie zmarnowano ani ćwiarteczki papieru na niepotrzebne tytuły, napisy i t. p., obfita treść rękopismu trzech pierwszych tomów zapełniła już 80 arkuszy, pierwotnie na całe dzieło w 4 tomach przeznaczonych, a mianowicie:

Tom I zawiera 18½ ark. textu, 10 tablic i registr czyni 5 ark., razem 23½ ark.

„ II „ wraz z tablicami i registrem 23 „

„ III „ „ „ „ 33½ „

razem 80 ark.

Przeto przedpłaciele pierwotni, t. j. ci, którzy za całe dzieło 80 arkuszowe zapłacili z góry w wydaniu piękniejszym 9 złr. 60 kr., lub w wydaniu pośledniejszym 6 złr. 40 kr., i ci, którzy przedpłaciwszy tylko jeden zeszyt, za każdy odebrany płacili w pierwszym razie 1 złr. 50 kr., w drugim 1 złr., niemniej i ci, którzy już po czerwcu 1862 r. przystąpiwszy do prenumeraty, podwyższoną cenę zapłacili: ci wszyscy z niniejszym (z porządku 6tym zeszytem) obejmującym 21½ ark. druku, odebrali już tyle ile zapłacili.

Dłaczego musiano w ciągu wydawnictwa zmienić pierwotny plan dzieła, (na co jednak prenumeratorowie zapewne chętnie się zgadzają) tłumaczy „słowo od autora” do niniejszego zeszytu dołączone.

Chcący więc zapewnić sobie tom IV po cenie prenumeracyjnej, raczą złożyć przy odebraniu niniejszego 6go zeszytu nową przedpłatę:

Przedpłata na tom czwarty (40 arkuszy obejmujący) wynosi, licząc arkusz po 12 cent: za wydanie na papierze piękniejszym (w różowych okładkach) 4 zł. 80 cent. w a., za wydanie na papierze pośledniejszym (w zielonych okładkach) 3 zł. 20 cent. w a. (t. j. arkusz po 8 cent.) którą także składać można w dwóch ratach: t. j. 1szą połowę przy odbiorze niniejszego (6go) zeszytu, drugą połowę przy odbiorze 7go zeszytu, który wyjdzie w zimie 1864 r.

Lwów, w czerwcu 1864.

— Szacownego wydawnictwa A. Dzwonkowskiego: *arcybiskupi i prymasi* wyszedł zeszyt ostatni 21 i obejmuje wizerunki i życiorysy, pióra Juliana Bartoszewicza: 1) Wojciecha Skarszewskiego. 2) Jana Woronicza. 3) Stanisława Choromańskiego. 4) Antoniego Melchiora Fijałkowskiego. Dla uzupełnienia całości, wyjdzie jeszcze zeszyt z kartą tytułową i spisem chronologicznym życiorysów.

— Nakładem Gustawa Sennewalda księgarza wyszła: *Grammatyka Grecka Elementarna, zawierająca naukę o odmianach, podług Spiess'a. Przetłumaczył na język polski A. Brusendorff*. W przedmowie czytamy:

„Tłumacząc na język polski gramatykę elementarną Spiess'a traktującą o częściach mowy odmiennych, miałem szczególnie na względzie to, ażeby dostarczyć młodzieży naszych szkół wyższych książki, która by przy wykładzie jasnym i treściwym zawierała wszystko to, czego początkującym potrzeba do zrozumienia budowy etymologicznej języka greckiego, nieodstraszając się na samym wstępie, całym tym zbiorem wiadomości filologicznych i wyjątków rozmaitej wartości, które, aczkolwiek niezbędne w gramatyce wyczerpującej całkowicie swój przedmiot, w książce elementarnej, nie tylko że są niepotrzebne, lecz, ze względu na nasz cel, stać się mogą nawet szkodliwymi.

„Znaczenie, które nową *Ustawą szkolną* nadano językowi greckiemu w szkołach, wymaga przedewszystkiem, ażeby początkujący w jak najkrótszym czasie, był w stanie obznajmić się z całą budową zewnętrzną tego języka, ażeby bez wielkiego nakładu czasu mógł wniknąć w jego właściwości i przywłaszczyć sobie główne jego rysy uwydatnione w tej części gramatyki, która traktuje o *odmianach*. Czas przeznaczony na wykład języka greckiego w szkołach wyższych zagranicznych obejmuje lat *siedm*; my zaś na ten cel mamy tylko lat trzy. Jasną zatem jest rzeczą, że, jeśli ten czas ma być pożytecznie użyty, niemożna go przepędzać na drobiazgach; lecz w śmiałych rysach skreślić uczniowi budowę języka, i wykazać mu jego właściwości i cechy odrębne z pominięciem tego wszystkiego, coby jasności i foremności rysów tego obrazu zaszkodzić mogło. Że praktyczne ćwiczenia do takiego wykładu zastosowane nadają mu dopiero prawdziwą wartość i użyteczność, nie ulega wątpliwości (1). Ostatecznym celem gimnazyów naszych w wykładzie języka greckiego może tylko być (obok korzyści czysto formalnego wykształcenia) czytanie i zrozumienie Xenofonta, Homera i Herodota. Dla tego też normalny język attycki i właściwości narzecza jońskiego, powinny tylko być wykladane w naszych szkołach: albowiem zadaniem ich jest, usposobić swoich wychowalców, nie na filologów, lecz na ludzi obeznanych z zasadami wszelkich nauk i opatrzonych w środki, za pomocą których, przy dalszej samodzielnej pracy, mogliby później podług upodobania, wybrać sobie jakąbądź gałąź wiedzy lub czynności specjalnej. Powodzenie, jakie gramatyka elementarna Spiess'a miała i ma w szkołach niemieckich, daje mi niepłonną nadzieję, że i w naszych gimnazyach potrafi sobie zjednać zwolenników i przyczynić się do poznania tego języka, którego klasyczne utwory na zawsze służyć będą za wzory wszystkim badaczom *ducha*, i jego narzędzia—*słowa*.”

(1) Tłumacz przygotowywał przekład: *Kursu praktycznego*, tegoż Spiess'a.

— Zasłużony literaturze naszój Michał Glisczyński, wkrótce rozpocznie przekład z niemieckiego, znanego dzieła Jana Scherra, *Historyi literatury powszechnój*.

— Medal pamiątkowy dla Alexandra Fredry, posłano do Paryża, ażeby go wykonał sławny rytownik nadworny cesarza Napoleona. Koszt wyniesie 3000 franków co na naszą monetę w dzisiejszych czasach liczyć trzeba blisko 1000 rubli srebrem. Żałujemy, że ci którzy zajmowali się tą sprawą, nie znają znakomitych prac J. Minheimera, naszego rodaka. Kto widział jego duży medal na pamiątkę założenia i otwarcia Akademii Medyczno-Chirurgicznój, mniejszy, na uczczenie pamięci Felixa hr. Łubieńskiego i inne, ten chętnie oddałby takiemu artyście i medal dla Fredry do wykonania. Nie kosztowałby tyle pieniędzy, a stypendyum zamierzone z reszty składek pozostałoby znacznie większe niż teraz będzie.

— Przysłowie dramatyczne Jana Chęcińskiego: „*Ciekawość pierwszy stopień do piekła*,” o którym wiadomość podaliśmy w naszym piśmie, w d. 26 sierpnia r. b. pierwszy raz przedstawiono na scenie Teatru Rozmaitości.

— Dr. Andrzej Janikowski wydał ważne zarówno, jak zajmujące dzieło p. n. *Patalogia i terapia chorób umysłowych*. Warszawa 1864.

— Wydawca *Tygodnika Ilustrowanego* Józef Unger, wpadł na szczęśliwą myśl, ażeby kajeta okładkowe, za które nie małe pieniądze szły za granicę, wyrabiać w kraju, i niezdarne rysunki na okładkach, zastąpić krajowemi drzeworytami. Do drzeworytów na tych kajetach odbijanych, są dołączone wierszyki zawsze z myślą moralną. Przywiedziemy tu ich kilka.

Pod dziewczęciem bawiącym się z gołębiem.

Gołąbeczku jasno pióry!
Tyś tak dobry, tak kochany;
Złość nie szpeci twój natury,
Ciebie przyłóż choć do rany.
Dobrym być, jakże to miło!
Goiew, nienawiść, plamią duszę.
Gołąbeczku! całą siłą
Naśladować ciebie muszę!

Pod dwoma zebrzącymi chłopcami.

Dwaj biedni bracia zebrzą przy drodze
Ludzkiej pomocy, Boskiej opieki:
Jeden ciemnotą dotknięty srodze,

Drugi opuścić nie chce kaleki.
 Dzieci! pomnijcie, że zawsze trzeba
 Sercem i datkiem wspierać nędzarzy:
 Za dobre słowo, za kąsek chleba,
 Błogosławieństwem Bóg was obdarzy.

Pod wieśniakami idącymi do pracy.

O! pogoda nam się święci,
 Słonko ślicznie świat ozlaca;
 Spieszmy się do sianozęci:
 Da Bóg, żwawo pójdzie praca.
 Błogo, gdy w wieczornej porze,
 Co nas do spoczynku garnie,
 Człek sumiennie wyrzec może:
 „Nie straciłem dzionka marne“

Pod tańczącymi Krakowiakami.

Krakowiaczek ci ja, tydzień w polu robię,
 Jak niedziela przyjdzie, potańczę sobie.
 Kto sześć dni nad pracą zwiżał się mozolną,
 Po kościele w święto, bawić mu się wolno!
 Krakowiaczek ci ja, orzę tydzień całki,
 Jak niedziela przyjdzie, ani tknę gorzałki;
 Kto sześć dni próżnuje, w siódmy się upija:
 Ten ma biedę w chacie, bo mu Bóg nie sprzyja.

Pod bawiącymi się dziećmi.

Żwawo pływają lube dziecięczki,
 Póki im życie wdzięczy się wiosną:
 Potém się będą uczyć z książeczki
 I na pocziwych ludzi wyrosną.
 Gdy ziarnka nauk owoc przyniosą,
 Los najnędzniejszych ulegnie zmianie:
 Nie jedno z dziatwy co igra boso,
 Chlubą w spółbraci kiedyś zostanie.

— Z dniem 1 października r. b. zaczyna wychodzić: „*Gazeta Handlowa*“, pismo poświęcone handlowi, przemysłowi fabrycznemu i rolniczemu. *Gazeta* jest to codzienna, a jeżeli wypełni należycie ramy jakie sobie zakreśliła Redakcja w Prospekcie wydanym, może się spodziewać powodzenia. Wydawcą jest p. Rudolf Okręt.

— Otrzymaliśmy Prqspekt redaktora *Jutrzenki*, który w całości umieszczamy: „Autor dzieła własnego utworu nie ma potrzeby usprawiedliwiania konieczności swój pracy: pogląd nieznany dotąd, forma

świeża, dostępniejsza ogółowi, dostatecznymi są powodami usprawiedliwiającymi.

Nie tak się rzecz ma z przekładem dzieł z innych języków i z przekładem nie pierwszym już na jeden i ten sam język. Tutaj nasuwa się każdemu pytanie: „po cóż ta praca? a jeżeli jest potrzebną istotnie, po cóż po raz czwarty ta sama praca?”

Na te dwa pytania, mające usprawiedliwić potrzebę ogłaszającej się niniejszemu prenumeraty na dzieło pod tytułem:

Modlitwy codzienne i świąteczne dla Żydów,

tekst hebrajski z nowym przekładem polskim, odpowiem w krótkości, o ile to obszerności prospektu odpowiada, zostawiając sobie rozwinięcie niektórych myśli tu objawionych w przedmowie do dzieła.

Wiadomo, iż w średnich wiekach nieprzyjaciele nasi chcąc upozorować prześladowania, których staliśmy się ofiarą, zwykle szperali w księgach naszych religijnych, z których wyjąwszy jeden ustęp i podawszy go w oderwaniu od związku z całością, przedstawili naszą wiarę, a tém samém i nas samych, jako godnych potępienia, usprawiedliwiając przeto okrucieństwa spełniane i wywołujące nowe.

Czasz te smutne minęły, prześladowania za religią ustały, ale nie możemy twierdzić, aby podejrzenia znikły; zawsze został się jakiś ślad dawnych nienawiści religijnych w sercach chrześcian, jakaś nieufność ku zasadom naszej religii.

Otóż na usunięcie tej nieufności nie masz innego środka, jak jawność najrozleglejsza: niechaj współobywatele nasi chrześcianie sami będą w możności kontrolowania nas w naszych księgach religijnych; niechaj nie polegają na cytatach szkoły Eisenmengerowskiej, ale własnym sądem niechaj ocenią donośność zasad naszej wiary.

A któraż księga religijna najbardziej odbija zasady wyznawców pewnej wiary, jeśli nie księga przeznaczona nie dla samej przodującej klasy dla uczonych, ale dla całego ludu? jeżeli nie księga, która nie obejmuje suchych dyskusyj naukowych, ale jest wyrazem dźwięku serca przepełnionego, wylewającego się przed Twórcą? słowem, któraż księga wydatnie przedstawia usposobienie moralne ludu, jak księga jego modlitewna?

Podaję więc w tém tłumaczeniu naszych modlitw nie tylko środek wystawiania i objaśniania się z Bogiem, ale nadto jeden z najważniejszych środków do usunięcia podejrzenia, na dnie serca współobywateli naszych z średnich wieków pozostałego.

Przychodzą teraz do odpowiedzi na drugie pytanie co do potrzeby nowego tłumaczenia. Przyznając należną zasługę wszystkim trzem moim poprzednikom w tej pracy (p. Hoge (1822 r.), p. Liebkind (1846 r.) i p. Wolf we Lwowie (1863 r.)), nie mogę pomijać tej okoliczności, iż wszyscy trzej nie uwzględnili potrzeby tłumaczenia. Co też powie innowierca wzięwszy do ręki taki tłumaczony modlitewnik, i widząc, iż niektóre ustępy zostały bez przekładu? gdy ujrzy mianowicie ustępy tak znaczne, jak: *איוור מקומן אמר ר' יוחנן* במה מרליקין, i wiele innych z krótkim objaśnieniem, iż to są ustępy z Talmudu? mimowoli obudzi się w nim podejrzenie ledwo co usłone: „aha!

z Talmudu! powie sobie w duszy, już wiemy czém to pachnie"! bo na nieszczęście Talmud był owém dziełem w średnich wiekach, najbardziej i najniesłuszniej przez nieobeznanych z duchem jego na-
pastowaném.

W tłumaczeniu przeto mojem nie opuściłem najmniejszego ustępu bez dokładnego tłumaczenia, aby przez to dać rękojmnią otwar-
tości.

Z innych wygód przedstawiających się w tłumaczeniu mojem, przedstawię tylko niektóre ważniejsze.

Do nich należy przedewszystkiem oddanie przekładu w języku polskim najbardziej, o ile można zbliżone do hebrajskiego, unikałem o ile możności orzeczeń i zwrotów mowy podobniejszych do literatury nadobnej, jak do modłów datujących od 2,000 lat; modlący się niechaj czuje, że stoi przed swoim starym Bogiem, przed starcem siwowłosym pełnym łaski i dobroci, a zarazem pełnym siły i majestatu młodzieńczego, jak Go prorocy nasi upostaciowali; modlący się niechaj oddycha powietrzem miejsc świętych i historycznych, w których te pienia i modły ułożone zostały, a choć nie mówi językiem oryginału, niech w dźwięku mowy europejskiej owionie go duch języka Jezajaszów i Dawidów.

Nadto uporządkowałem modlitwy w sposób, aby każdy z największą łatwością znalazł je w właściwém miejscu, a nie był zmu-
szony przewracać ciągle karty dla odszukania modlitw powtarzających się i przez to przerywać toku nabożeństwa.

Nakoniec podałem objaśnienie obrządków religijnych i wska-
załem czas i miejsce, kiedy, gdzie i przez kogo mianowicie modlitwy
znaczniejsze ułożone zostały: to ostatnie nie mało się przyczyni do
usunięcia niepoehlebnego mniemania o duchu naszych modlitw.

*Modlitwy codzienne i świąteczne wydane będą w formie tłuma-
czenia Pięcioksięgu.*

Cały modlitewnik z tekstem hebrajskim kosztować będzie w pre-
numeracie: na papierze zwyyczajnym złp. 5.

„ welińowym „ 8.

Prenumerować można w Warszawie przy ulicy Nowolipki Ner
2382, we wszystkich księgarniach w kraju i za granicą.

Pisałem dniu 22 czerwca 1864 r.

Daniel Neufeld,
tłumacz Pięcioksięgu Mojżesza.

Kraków i Lwów. Pojawiają się w tych czasach coraz częściej
książki, książeczki nabożne, których ofiarowanej sprzedaży jest celem
jakaś fundacya, reparacya miejsc świętych lub przyrządów do nich się
odnoszących, obok zamiaru nakłaniania i wkładania ludzi do czytel-
nictwa mianowicie pobożnego. Dwojaki ztąd pożytek główny obok
innych drobniejszych: pomnaża się najprzód czytelnictwo nabożne,

zład zawsze jakaś iskra pada, która podnosi, która obudza, aby i w czynie być pobożnym, a potem, że zład zebrany częstkowo groszem dźwiga się to, co upadło lub podpięra to, co upadkiem już niedalekim zdaje się zagrażać.

I tak odnowiono już—przynajmniej na ukończeniu jest już—dwoje organ we Lwowie w kościele OO. Karmelitów, ze sprzedaży dziełka po 50 centów pod tytułem: „*Msza święta i Nowenna na cześć Piastuna Jezusowego Oblubieńca Najś. P. Maryi św. Józefa, oraz nabożeństwo i odpusty dla wszystkich, którzy się wpisali lub wpisać pragną do bractwa Józefa świętego—przez autora książki szkaplerzeń, B. M. S. Z. K. Na dochód nastrojenia i odnowienia organów w kościele OO. Karmelitów. Lwów 1864 r. Nakładem wydawcy, w drukarni Zakładu narodowego Imienia Ossolińskich.*” Z obrazkiem i tytułami stronic 134. Wskazówki stronic 2, w formacie 12 większej.

Drugą książeczką w podobnym celu nabożną jest: „*Upominek z Kochawiny. (Dochód ze sprzedaży tej książeczki przeznaczony na budowę kościoła w Kochawinie).* Lwów. W drukarni Zakładu narodowego Imienia Ossolińskich 1863 r.” Z tytułem, przedmową i rzeczą stron. 150. Rejestru str. 2, w 8ce średniej. Jestto zbiór nabożeństwa do N. Maryi P. cudownej Kochawinińskiej, od str. 16 do 86 włącznie i to stanowi część I. Część II obejmuje *Cuda i łaski N. M. P. Kochawinińskiej*, od str. 89 do 150 włącznie. Zaczyna się spis ten od r. 1755. Przy opowiadaniu doznanych łask jest tu mnóstwo drobiazgów domowych, stosunków osób, i innych okoliczności mogących się czasem przydać, z pierwszych lat drugiej połowy 18 wieku, bo się kończą z rokiem 1777. Przedmowa wynosząca str. XII opiewa o obrazie Kochawinińskim i wydaniu tej książeczki. Rzeczona przedmowa podaje, iż ten „*Upominek z Kochawiny*” jest przedrukiem (z przydaniem tylko Litanii Loret.) napisanego i wydanego dziełka przez O. Fortunata Szymanieckiego, przeora klasztoru kochawinińskiego, pod tytułem: „*Chwała Maryi w Kochawinińskim Obrazie cudami słynąca. Na dowód powinnej wdzięczności Godzinkami i rocznym Nabożeństwem uwieczniona. A teraz ku wygodzie garmącego się ludu do druku podana. We Lwowie, w drukarni Bractwa Trójcy Świętej w r. 1780.*” To stare wydanie do bardzo rzadkich należy, mówi nowy wydawca, pleban kościoła, X. Eugeniusz Pietruski. Przedmowa oznajmia, iż w tekście modlitewnym poczyniono niektóre drobne odmiany lub poprawki. Lękamy się czy te odmiany nie są pogorszeniem lub jakim zwichnięciem; jeżeli nie osłabieniem modlitwy, to pogorszeniem języka dla jego mniej obszerniej znajomości, jak np. to ostatnie teraz przydarza się w przedrukach, patrz w Psalmie:

„Kto się w opiekę poda Panu swemu i t. d.”

gdzie dalej za *obierzy* (w znaczeniu sieci) drukują dziś *odzieży*, w myśli

„Ciebie on z łowczych *obierzy* wyzuje.”

Kościół w Kochawinie jest drewniany, a jak słyszeliśmy, budowę mniej zwyczajny, a zatem szczególniejszy, choć mały. Dzisiejszy szanowny z wielu względów ks. pleban, zabierając się ze składek i ze sprzedaży tych książeczek do stawiania nowego, zamierza stary rozebrać. Zdaniem naszym radzilibyśmy kościółka drewnianego nie tykać, choć świętości będą zeń przeniesione; zostawienie ukrzyżunku Chrystusa wystarczy, aby nadal był modlitewnią. Nie tykać zaś dla tego, skoro mniej zwyczajny, aby pozostawić ślad budownictwa, które u nas nazywać się może drewnianem, a którego już mało jest zabytków i którego odrysów dotąd nie przeniesiono w pamiętniki budownicze. Winsząc najpomyślniejszego skutku, życzymy zrobić nowe trzecie wydanie *Upominku z Kochawiny* ze starego, ale bez odmian; a trzecie to wydanie nie będzie bez korzyści dla kościoła, gdyż się sprzedą mianowicie w Galicyi zachodniej, w której prócz jednego egzemplarza nie wcale z wydania drugiego obecnego nie ma.

— Księgarnia K. Jabłońskiego zajęta jest wydaniem dwóch nowych utworów Wincentego Pola. 1) Pamiętnika o literaturze polskiej XIX wieku XX prelekcij stenografowanych, z przedmową. 2) *Powódź* dramat w 3 aktach wierszem napisany, liczący do 3000 wierszy. Druk obu tych dzieł zostanie ukończony z końcem października r. b.

— *Franciszek Medvey* doktor zakładu hydropatycznego pod Lwowem, wydał własnym nakładem rozprawę p. n. *Hydroterapia* zastosowana do słabości akustycznych czyli gwałtownych.

— Na posiedzeniu wydziału *Matycy Ruskiej* we Lwowie, w dniu 22 lipca r. b. postanowiono wydawać pismo, które ma być organem *Matycy*, p. n. *Sbornyk naukowy* i wychodzić co kwartał. W pierwszym numerze *Sbornyka* umieszczonem zostanie na czele: sprawozdanie z tegorocznego walnego zgromadzenia członków *Matycy*, a dalej naukowe rozprawy, przygotowane w tym celu przez pp. Pietruszkiewicza, Merunowicza i Głowackiego. Redakcyą *Sbornyka* oddano pp. Pietruszewiczowi, Głowackiemu i Dziedzickiemu.

— W przeszłym zeszycie naszego pisma, podaliśmy wiadomość o darach uczynionych przez hr. Branickiego dla Gabinetu Zoologicznego warszawskiego. Pomiędzy nimi uderzają dwa *krokodyle*, zabite przez p. Branickiego. Szczegóły tych zajmujących łowów skreślone przez Antoniego Wagę dosłownie podajemy. — (Nr. 199. *Gazeta Polska*)."

„Ktokolwiek pierwszy raz do Egiptu przybył, pyta się o to zwierzę tameczne, którego nazwisko od starożytnych czasów tak złączyło się z nazwiskiem ojczyzny, że gdy jedno wymieniamy, mimowolnie nasuwa się drugie. Wiedzą o tem mieszkańcy Kairu, jakoż przechodząc różne dzielnice tego miasta, prawie w każdej ujrzeć można, zawieszane jako znak przed domem, zwłoki krokodyla, chociażby

zdające się pochodzić z czasów, w których sztuka przygotowywania skór do muzeów była jeszcze w dzieciństwie. Myliłby się zaś, ktoby sądził, że te zwierzęta koło Kairu napotka w naturze. W dolnym Egipcie krokodyłów nie ma: powiadano mi że tylko w czasie wezbrania Nilu, krokodyle bardzo młode wpadały niekiedy w sieci rybackie.

Krokodyle znacznej wielkości zaczynają się ukazywać dopiero w wyższym Egipcie. Podczas gdy przebywałem ten kraj wzdłuż Nilu, ciągle wzrastała we mnie chęć ujrzenia sławnego zwierzęcia: przybyliśmy jednak aż do granic Nubii, nigdzie go nie spotkawszy. Mocno się tym niepokoiłem, nie tyle jednak przez wzgląd na siebie, ile raczej przez wzgląd na p. hrabię Branickiego, który, pałając żądzą zabicia przynajmniej jednego wielkości znacznej i postanawiając nim zoologiczny gabinet warszawski obdarzyć, wszystkie przygotowania ku swemu celowi poczynił. Żądza ta była tak mocną, że od przybycia do Nubii, p. Branicki wszystkich zwykłych zatrudnień swoich odstąpił, ażeby skupieniem całej uwagi prędkiej mógł zamierzoną zdobycz wypatrzeć. Nie było miejsca pod któreby p. Branicki łódką swoją nie podsunął się, jeżeli Arabowie nam towarzysząc wskazali je jako pamiętne ujrzeniem lub zabiciem tam kiedyś krokodyla wielkiego. Wyznam szczerze, iż to i mnie do zwykłych zatrudnień uniezdatniło, gdym przekonywać się zaczął, że wszystkie te usiłowania i przygotowania są daremnymi.

Dnia 14 marca, powyżej Kalabsze, dopływając do wsi Musztamle, siedziałem przy moim stoliku zajęty przeglądaniem owadów poprzedniego dnia zebranych, gdy wpadłszy do mnie jeden z wioślarczy, zawołał nagle *tymsach*. Wiedziałem, że ten wyraz arabski znaczy krokodyla, i natychmiast wybiegłem na pokład, zkąd ukazano mi opodal wysepkę, czyli, używając żeglarskiego języka, hak piaszczysty, z którego w moich oczach nakształt kłosa ogromne zwierzę stoczyło się z płuskiem do wody. Była to chwila, w której pierwszy raz w Egipcie ujrzałem krokodyla żywego.

Od chwili téj jedynym rozmów naszych na barce przedmiotem, był krokodyl. Dowiedzieliśmy się, że na niejaki czas przed naszym przybyciem w te miejsca, następujący wypadek przerażenie po nich rozpostarł. Dwaj pielgrzymi arabscy do Mekki idący, siedzieli na kamieniu przy rzece umywając nogi wodą Nilową. Wielki krokodyl, rzuciwszy się z pod wody, uderza w nich nagle ogonem i obudwu w Nil strąca. Ujrano jak jednego z nich w paszczy niosąc, ku drugiej stronie rzeki popłynął; pospieszono na ratunek nieszczęśliwemu, którego jednak połowę tylko drapieżcy wydarto. Jeszcze w Siut opowiedział nam świadek naoczny innego wypadku zdarzonego przed kilku laty, że krokodyl pochwyciwszy za paszczkę wielbłąda pojonego w Nilu, wciągnął go do rzeki, utopił i lupem swoim uczynił.

Jeden tylko p. Konstanty Branicki, opowiadaniem temi się nie zatrwożył. Ten szczególny myślistwa miłośnik, obdarzony z natury niepospolitą odwagą i rzadką przytomnością umysłu, nawet w niebezpieczeństwach, (czego przedtem jeszcze w łowach na lwy w Algierze

liczne dał dowody), nie tylko że postanowienia nie zmienił, ale nawet ostudzony niepowodzeniem zapął na nowo w sobie rozognił.

Gdyśmy dnia 20 marca stanęli w Korosko, p. Branicki oddzieliwszy się od nas, członkiem swoim podjechał pod niedaleką ztamtąd wyspkę, sławną krokodylami znacznej wielkości. Jakoż niebawem jednego z takich spostrzegłszy, wystrzelił, i pewny był zadania mu śmiertelnego ciosu. Zimnokrwiste zwierzę, po otrzymaniu ran śmiertelnych, miało jeszcze dosyć siły do zapełzania i zanurzenia się w rzekę.

Powrócił wieczorem z tej wyprawy p. Branicki mocno zafrasowany, że zdobycz, która się mu należała, musiała w wodzie pozostać. Smuciliśmy się wszyscy, Arabowie tylko śmiało zapewniali, że krokodyl ten trzeciego dnia wypłynie z pod wody i będzie naszym. Mimo takie zapewnienie, wołałem należeć do utrzymujących, że chociażby i wypłynął zabity, łupem naszym stać się nie może, ponieważ pęd wody porwie go pływającego, i w kierunku płynienia rzeki poniesie.

Wszakże okazało się, że zapewnienia Arabów płonnemi nie były. Rzeczywiście nad ranem dnia 23 marca ujrzano z pokładu naszej barki płynące ku nam czółno z ludźmi, i niebawem rozpoznano rybaków zobowiązanych przez p. hr. Branickiego do strażowania w miejscu, w którym się zagrażył krokodyl przez niego zabity. Wkrótce dojrzano między nimi i krokodyla, a ja zadziwiłem się nad niechybnością zapewnień Arabów. Gdy wyszedł z barki, krokodyl leżał już na łądzie rozciągnięty pod słabym cieniem palmy i stało nad nim dwóch albo trzech Arabów z nożami. Wymierzaliśmy długość zwierzęcia, która wynosiła 3 metry. Przeszyty był dwiema kulami.

Nie wiele mnie kosztowało dopilnowanie, ażeby skóra z ostrożnością zdejmowana była: Arabowie są dosyć uważni i zręczni w wykonywaniu tej czynności. Ukazali mi oni kamienie wydobyte z żołądka. Były to głaziki kwarcowe (jakich się pełno znajduje nad Nilem, a zapewne i w korycie jego), w liczbie kilkunastu, wielkości laskowego orzecha i mało co większe. O głazikach w żołądku krokodyla czytamy już wzmiankę w wielkiem dziele o Egipcie, ułożonem przez członków komisji która towarzyszyła wyprawie Bonapartego do Egiptu. Nie ma tam jednak dostatecznego wytłumaczenia jak i kiedy te kamyki dostają się do żołądka zwierzęcia. Zapewne porywając gwałtownie ryby ukrywające się wśród błota, na dnie rzeki wciąga on z niemi i połyka oraz i nieco mułu, a z mułem i pomienione kamyki zagarnia. Ciekawszą było rzeczą, gdy Arabowie wypruli z niego i okazali nam sznur jaj gotowych do zniesienia, w liczbie 27. Poodłączałem wszystkie z jajecznika i ułożyłem w naczyniu z wodą. Były wielkości gęsi i miały na sobie skorupę białą, uginającą się pod naciśnięciem palcami. Odległości nawet bez uzbrojenia oka widzialne pomiędzy ziarnami wapna w budowie tej skorupy, dowodziły, że ona nie wykształciła się jeszcze zupełnie. Jakoż, które tylko jaje wypróżnionem zostało, jak się zwykle robi dla zachowania go w zbiorze oologicznym, dopóki leżało w wodzie, nie traciło kształtu; ale skoro oschło, natychmiast skorupa z trzaskiem rozdzierała się na dwoje

i każda jój połowa skręcała się w trąbkę. Ani jednego więc nie można było w stanie suchym zachować. Białko krokodylowego jaja jest przezroczyste, nieco niebieskawo przebijające, a żółtek biało-żółty. Kazałem jedno ugotować na twardo: białko nie ścięło się, żółtek tylko stwardniał, był suchy, w ustach rozsypujący się jak mączka. W ogólności jaje miało smak niedobry, nawet nieco woni odrażającej. Co innego powiedzieć muszę o mięsie krokodylowém. Ugotowane jest białe; było bardzo smaczne i bez woni. Arabowie Egipscy mięso to chciwie jedzą: nasi usilnie domagali się ażeby im oddane zostało.

W powrotny drodze, gdyśmy d 24 kwietnia zatrzymali się przy Abu-fedah, pod pasmem tamecznych gór wapiennych, p. hrabia Branicki nie omieszkiał wybrać się nazajutrz w tę stronę, w której mu krajowcy spotkanie wielkiego krokodyla obiecywali. Zabrał tego razu do łódki dwóch strzelców z bronią nabitą: Francuza celnie strzelającego i dragomana również umiającego strzelać. Miejsce okazało się w rzeczy samój obfitującym w krokodyle. P. Branicki ujrzał jednego nadzwyczajnej wielkości, który mógł mieć do dwudziestu kilku stóp długości, tak jednakże oddalonego, że strzał byłby nadaremny a pospłaszałby inne. Za przybieciem łódki do lądu, gdy powysiadali wszyscy na brzeg niski i mulisty, p. Branicki oddalony od swoich strzelców, wystrzelił do krokodyla, który mu najpierw pod oczy podpadł. Strzał był niechybny i zadał śmiertelny cios zwierzęciu; to jednak z mokrego piasku na którym leżało posunęło się, krwawiąc ślad, ku wodzie, w której, jak przedtém, zniknąć miało. P. Branicki, aby zapobiedz temu co się już raz stało, przybiegł do uciekającego i uchwyciwszy krokodyla, który już połową był w wodzie za ogon, krzyknął na oddalonych strzelców o pomoc, którzy też niebawem nadbiegli i ośmieleni odwagą wodza, ujęli się krokodylowego ogona, ażeby mu nie dozwolić całkowitego wsunięcia się do wody. Wtedy p. Branicki, czując jeszcze nie małą siłę w zwierzęciu i zapobiegając obróceniu się jego paszczą do ludzi, wystrzelił powtórnie w wierzch jego głowy i tym strzałem czaszkę mu strzaskał.

Krokodyl ten miał również do trzech metrów długości. Wzięto się natychmiast na naszą barcę do zdejmowania skóry z niego, podczas czego serce w nim i niektóre tętna drgały jeszcze, a całą barkę mocny zapach piżma ogarnął. Arabowie podejmujący czynności odziderania, odłączyli od wnętrzości długi jajecznik napełniony jajami nierozwiniętymi jeszcze, tudzież oddali pęcherzyk wielkości dużej oliwki napełniony ciekłym piżmem. Pęcherzyk ten zawieszony z razu w kajucie, ledwie do niej wejść dozwalał, dusząc zapachem piżma, który rozpościerał. W żołądku znalazło się więcej jeszcze niż u poprzedzającego głazików kwarcowych, które razem ważyły 400 gramów, to jest $\frac{4}{5}$ funta francuzkiego, dzielącego się na 500 gramów. Mięso Arabowie wyprosilili dla siebie, prawie kłócąc się o nie między sobą. Część ugotowana mocno mnie zawiadła w obliczu wielu osób, które słysząc moje pochwały odławane mięsu poprzedzającego, nabyły ochoty przynajmniej do posmakowania terazniejszego. Tymczasem był on tak twardy i tak mocno trącający obrzydłym zapachem

piżma, że niepodobna było jeść to mięso. Widać, że poprzędający przez trzydniowe leżenie w wodzie, pozbył się tych nieprzyjemnych własności.

Jest w Nilu bardzo pospolity gatunek suma, zwany uszatym (*Silurus auritus*) u którego, gdy wieku dojrzałego dojdzie, pierwszy promień płetw piersiowych i grzbietowej, staje się kościstym kolcem, jak klinga szczyryka szerokim, a na kilka cali długim, z ostrą i ząbkowaną krawędzią: wyraźny oręż przeciwko napadowi nieprzyjaciela. Krokodyl przy Abu-fedah zastrzelony, miał dwa takie kolce na parę cali głęboko i prawie prostopadle w podniebienie wbite i przyłamane. Ciało wkoło nich było już zagojone. Jeden z takich kolców na miejscu mu wydobyto: drugi wyciągałem sam na barce i czułem nie mały opór, lubo kolec zdawał się być obruszany. Przyszła mi wtedy na myśl ta uwaga, iż jeżeli krokodylowi zdarza się często podobnego rodzaju okaleczenie, czy nie widziano kiedy, że szukając ulgi, otwierał zbolalą paszczę ptaszkowi (*Choradrius trochilus*), o którym od czasu Herodota, powtarzamy to podanie, że służy krokodylowi za wykalacza zębów?

Pierwszy strzał, którym krokodyla tego p. hr. Branicki dosięgnął, byłby go niezawodnie życia pozbawił. Znaleziono kulę uwięzłą w ciele: weszła przez lewy bok i zatrzymała się pod prawą łopatką. Ale krokodyl ten nosił oprócz tego świadectwo, że to już nie pierwszy raz dosięgnął go pocisk człowieka. Ta dawniejsza kula ugodziła go w lewy bok szyi i podarła wszystkie łuski aż do wyniosłości pomiędzy karkiem a czaszką, po za którą prześliznąć się musiała. Droga ta oznaczona była nierównym postrastaniem się łusek tworzącym szeroką i widoczną bliznę

Obudwu tych krokodyliów skóry, przywiezione do Kairu, oddano do zupełnego ustawienia osiadłemu tam Europejczykowi, który się podejmuje przygotowywania do muzeów. Odebrane z tego zakładu zwierząt z woli p. hr. Branickiego posłane zostały do Warszawy, jako dar dla Gabinetu Zoologicznego uczyniony przez tego, który obydwa zwierzęta zastrzelił.

—W Gazecie Polskiej czytamy: „Wiadomo, że Dr. Ignacy Pietraszewski wydał obecnie w Berlinie tłumaczenie Zen-dawasty Zoroastra, owoc kilkoletniej mozolnej pracy i długoletnich badań naukowych i podróży. Jedno wydanie wyszło z tekstem i z francuzkiem i polskim tłumaczeniem, ze słownikiem i grammatyką; drugie zaś tłumaczenie niemieckie. Dr. Pietraszewski oddawał się studjom języków wschodnich jeszcze w czasie pobytu w Petersburgu, następnie przez wiele lat przebywał w Palestynie, a przed kilkoma laty zwiedził Persyą jako dragoman pruskiego poselstwa.

Mag. f. d. Litt. d. Auslnd. zamieszcza ostrą recenzją tego tłumaczenia i przyznając panu Pietraszewskiemu naukę i zdrowe pojęcie, posądza go o tendencyonalne skrzywienie tekstu dodatkami własnego wymysłu. Ze swojej strony p. Pietraszewski w przedmowie do dzieła wzmiankowanego otwarcie rzuca rękawicę niemieckim

uczonym, zarzucając im rutynizm i bujanie w sferach teorii. „Dni i nocy, powiada pan Pietraszewski, badałem znaczenie każdego wyrazu, aby objaśnić go jak należy przy pomocy wielu języków wschodnich; szczególniej jednak pomocną mi była znajomość słowiańskich narzeczy przy dosłownem i wiernem tłumaczeniu. Tu powtarzam: bez znajomości języka polskiego i w ogóle słowiańskich narzeczy niepodobna dobrze przetłumaczyć Zen-Dawasty (Życie dającej)”.
 O uczonych niemieckich tak powiada:

„Z błędu przechodzą do błędu, a ponieważ budują na złudzeniu, to cała ich budowa się rozwala; przekonany jestem o prawdzie tego twierdzenia, chociaż nie mam zamiaru iść w zawody z ich uczonością, ani też spór z niemi prowadzić. Tłumaczę tylko”.

Recenzent niemiecki wykazuje ze swęj strony, że tłumaczenie p. Pietraszewskiego jest dwa razy tak obszernie jak tłumaczenie Windischmanna, ztąd wnioskuje o tendencyonalne rozprzestrzenienie tekstu dla przeprowadzenia swoich teoryj. Sąd w tym uczonym sporze nie do nas należy. Wiadomo dobrze, iż raz powzięta teorya prowadzi wielu uczonych do naciągania wszystkiego według swoich mrzonek; zdarza się to i polskiem uczonym, choć niemieckim podobno częściej. Czytaliśmy niejednokrotnie niemieckich filologów badania grammatyczne narzeczy słowiańskich i zawsze uderzała nas nadzwyczaj powierzchowna znajomość i ztąd również płytki sąd o przedmiocie. Jeżeli niemieccy filolodzy nie wzniesli się wyżej w filologii języków wschodnich, to musimy mocno podejrzynwać ich tłumaczenie perskiego zakonodawcy.

— Taż Gazeta podaje ciekawą wiadomość o *Usypiskach Połockkich*: „W powiecie połockim znajduje się znaczna ilość starożytnych mogił, po większej części nie tkniętych jeszcze ręką badacza. Mogiły te w liczbie 114 i jednego horodyszcza, oprócz dwóch większych osobno stojących, stanowią cztery grupy, a mianowicie: jedna złożona z 36 mogił na gruntach majątku rządowego zwanego Jurewiczowskim, przy drodze wiodącej z Połocka do Newla o 20 wiorst od pierwszego; druga przy téjże drodze nad brzegiem rzeczki Dryssy o 50 wiorst od Połocka w dobrach Dworzec, liczy mogił 23; trzecia z 20 mogił, leży w tymże kierunku co poprzednie o 54 wiorst od Połocka, w dobrach Sitno i czwarta z 33 mogił przy trakcie pocztowym do Petersburga o 15 wiorst od Połocka, w odległości ćwierć wiorsty od wsi Władyczyna należącej do dóbr zwanych Machirowskie. Mogiły wspomniane mają zwykle wysokości około trzy, a obwołu od 8 do 9 sążni, porośłe gęsto, mianowicie Machirowskie sosnami i brzożami, z których najstarsze, jak np. w grupie Sitnickiej mogą mieć lat sto i więcej. Kształt ich tak u spodu, jak w górze okrągły; w grupie Machirowskiej 8 mających wierzchołek wklęsnięty, należą zapewne do tego rodzaju usypisk, które p. Podherezki zowie wydrażonemi, trzy zaś prawie zupełnie rozkopane”.

Z dwóch wielkich osobnych mogił, jedna leży na gruntach dóbr Machirowskich w bliskości wsi Gorowa, w uroczysku zwanem Czarcie

bloto, wysokości ma przeszło 7, a obwodu 200 sążni. Tak wielkie rozmiary tego usypiska, oraz niedostępne wśród błót położenie, uważać je każą raczej za obronne horodyszcze, niż mogiłę. Druga o wiele mniejsza, leży na półwyspie jeziora Dryssy, przy ujściu doń rzeczki tegoż nazwiska, we wsi Repiszcze.

Początek owych usypisk głucho podania ludowe odnoszą do odległej starożytności, mianowicie X stulecia, a wnętrza ich zapewne zawierają wiele cennych dla archeologa skarbów przeszłości. Horodyszcze leży w uroczysku zwaném Okolnice, w pobliżu wsi Mały Graczuszyn, wysokości ma 4, a średnicy 18 sążni, o początkach zaś jego w podaniach miejscowego ludu nie można znaleźć najmniejszego śladu.

— Współpracownik naszego pisma I. Prusinowski ogłosił w *Gazecie Polskiej* ciekawą: *Notatkę hypoteczną o mieście Poczajowie* w gubernii wołyńskiej, którą w całości podajemy.

„Głośny na Ukrainie, w drugiej połowie przeszłego wieku, Mikołaj Potocki, znany pospolicie pod imieniem Starosty Kaniowskiego, schronił się pod koniec życia do monasteru bazylińskiego w Poczajowie i tam, na lat kilka przed śmiercią wspaniały klasztor fundował. Ztąd też w podaniach ludu i gawędach miejscowych, Poczajów łączy się ściśle ze wspomnieniami starosty. Ze zaś do czasów ostatnich monaster władał miasteczkiem i kilku przyległemi wioskami, (choć jak zobaczymy, na zupełnie innych zasadach), dotąd jednak dochowało się błędne mniemanie, jakoby takowe pochodziło z nadania Mikołaja Potockiego, który w dodatku, miał niby w zapisie dodać warunek: że na wypadek skassowania zakonu Bazylianów (czego żywym wówczas przykładem było skassowanie Jezuitów), lub monasteru Poczajowskiego, wyłącznie, w takim razie fundusz zapisany, do rodziny Potockich miał wracać.

Dla sprostowania tych pogłosek, posłużyć może niniejsza notatka:

Wiemy wprawdzie (Star. Polska B. L. tom 2), że w r. 1740 Urszula Wiśniowiecka „wychodząc za Michała Potockiego, wniosła w dom męża Poczajów. Lecz żeby dobra te od Michałowej Potockiej przeszły do Mikołaja Potockiego, żadnych nie mamy na to dowodów. Widzimy przeciwnie, pod rokiem 1774 i 1778, że przywileje królewskie (Star. Polska) i prawo magdeburskie, nadano Poczajowu, przez wzgląd na zasługi dóbr tych dziedzica Jana Tarnowskiego, kasztelana koron. łączyckiego. Stosując więc daty tych przywilejów, z rokiem fundacyi nowego kościoła w Poczajowie (1771), jako też z rokiem ukończenia budowy (1791) i nakoniec z rokiem śmierci fundatora (1782) przekonamy się, że we trzy lata po fundacyi, Tarnowski a nie Potocki figuruje jako dziedzic Poczajowa, a śmierć fundatora i ukończenie kościoła, przypadły dobrze już za wladania Tarnowskiego.

W obec tych dowodów, niepozostaje wątpienia, że starosta Kaniowski odbywał pokutę w Poczajowie i fundował kościół, podczas

kiedy Tarnowski był dóbr tych dziedzicem. Nie wiemy tylko, na mocy jakich umów i kiedy mianowicie, między 1740 a 1774 r. Począjowszczyzna z domu Potockich, przez Urszulę z Wiśniowieckich wniesiona, do Tarnowskich przeszła? Niemniej brakuje dowodów, na potwierdzenie lub zabicie podania, że w ciągu tych lat trzydziestu kilku, Począjów był w posiadaniu Mikołaja Potockiego i że następnie może od niego a nie od Michałowej Potockiej z domu Wiśniowieckiej przejść mógł do Tarnowskich. Pozwolimy jednak sobie z góry zaprzeczyć temu, żeby kiedykolwiek Począjów był we władaniu Mikołaja Potockiego. Sądźmy, raczej, że jedynie głośnie jego pokutnictwo i fundacya kościoła dały powód w latach późniejszych do wspomnianego podania o właścicielstwie i zapisie Począjowa Bazylianom. Przypuszczać tylko można, że zostawanie Począjowa przez czas niejaki w posiadaniu Mikołaja Potockiego, natraciło później myśl staroście Kańowskiemu obrania na miejsce pokuty tamtejszego monasteru, gdzie mógł mieć znajomych mnichów, lub inne stosunki, przy odwiedzaniu uprzednio familiantów.

Pozorném potwierdzeniem tradycyi powyższej, było to jeszcze, jak wspomnieliśmy wyżej, że Bazylianie władali Począjowem, z niektórymi przynależnościami. Lecz władanie to nie było dziedziczném, nie pochodziło od Potockiego i wzięło początek po jego śmierci, jak świadczą następujące dowody, znajdujące się w archiwum Wołyńskiem Izby cywilnej.

Kontrakt 30 lipca 1808 r. w Bereżcach sporządzony i w aktach krzemienieckich oblatowany, znajomi nas, że d. 2 stycznia 1772 r. (a zatem w rok po fundacyi kościoła) został spisany, a tegoż roku i miesiąca dnia 4 w aktach grodzkich krzemienieckich roborowany, zastawy kontrakt. mocą którego Jan hrabia Tarnowski, kasztelan kor. łączycy, w summie 160,000 zł pol. oddał w trzechletnią zastawę księżom Bazylianom monasteru Począjowskiego wsie Komnatkę, Sameczyc i Urlę (Orlę). Powtórny zaś kontrakt, między temi stronami, 19 marca 1788 r. w zamku Kuzińskim spisany, i tegoż roku dnia 18 czerwca, w ziemstwie Krzemienieckiem oblatowanym, i osobną tranzakcyą w Plaszówej zawartą, Bazylianie wzięli w zastawę wieś Plaszówą za 315,837 zł. pol. Ogólniej więc należności wypadło 475,837 zł. pol. Że zaś oprócz tego monaster poszukiwał na Tarnowskim pretensyi z posiadania dóbr Sitnej i Karpilówki, jako też summy skryptowej, cyfra więc długu stanęła w ilości 500,000 zł. polskich.

Po śmierci Jana Tarnowskiego, kasztelana łączycykiego, sukcesorowie jego z powodu obciążonej fortuny, oddali ją pod rozbiór i w tym zamiarze uzyskali dekret sądu głównego Wołyńskiego 2 departamentu, w d. 17 listopada 1799 r. zapadły, od tego dekretu, Bazylianie, najznacniejsi może kredytorowie Tarnowskich, apelowali w r. 1800 do Rządzącego Senatu w Petersburgu, i uzyskali wyrok, kassujący wspomniony dekret sądu głównego, to jest: utrzymujący Bazylianów przy zastawném posiadaniu wsi Komnatki, Sameczyc, Urlę i Plaszówej, do czasu okupu, przez successorów debitora i dziedzica.

Wówczas successorowie kasztelana Tarnowskiego, Jan kasztelan Łęczycki i Marcin miecznik krzemieniecki (później pułkownik) w imieniu swoim i małoletniego brata Wincentego, przy żyjącej matce Tekli z Grabianków hrabinie Tarnowskiej, zawarli 30 lipca 1802 r. w Berezcach, z Superyorem monasteru Poczajowskiego, ks. Adrianem Andruszkiewiczem, zastawny kontrakt, który przyznając ogólnej należności monasterowi 500,000 zł. pol., w zamian Komnatki, Samczyc Uri i Plaszwój, oddali na lat piętnaście w zastawę, miasteczko Poczajów, wraz z kolonią Brzezian zwaną, a także wieś Stary Poczajów i Budki.

Na mocy tego kontraktu Bazylianie weszli w posiadanie, 24 marca 1803 roku wspomnianych dóbr, a z powodu nieopłacenia zastawnej summy przez Tarnowskich, monaster wpadał z jednego trzeciecia w drugie; uchodząc tym sposobem w oczach ogółu nieszpierającego po aktach, za dziedziców.

W r. 1831 fundusze monasteru Poczajowskiego przeszły do rządu, a z nimi i prawo zastawne na Poczajów. Prawa Cesarstwa zastosowane w r. 1840 do prowincyj zachodnich, znosiły dawne władanie zastawne drogą publicznej sprzedaży, czemu i Poczajów uległ. Jakoż w końcu grudnia 1856 roku Poczajów z praw zastawy, przeszedł na własność rządu."

— W Lipsku wyszły Pamiętniki hrabiego v. Senfft po francuzku (*Memoires du Comte de Senfft, ancien Ministre de Saxe. Empire. Organisation politique de la Suisse, 1806—1813. Avec Portrait. Leipzig, Veit et Comp. 1863*).

Hr. v. Senfft był od 1804—1809 roku posłem saskim w Paryżu, a następnie aż do bitwy pod Lützen, ministrem spraw zewnętrznych gabinetu saskiego, później w Szwajcaryi służył dyplomatycznie Austrii. Pamiętniki napisał w 1814 roku, a rękopism zapisał przyjacielowi, który je obecnie w dziesięć lat po śmierci autora dozwolił drukiem ogłosić.

W IV tomie Dziennika Praw Księztwa Warszawskiego, jest dekret nadający hrabiemu Senfft szlachectwo polskie.

— Nakładem Brockhousa wyszło dzieło p. n. *Namaszczony*, napisał Jan z Puszczy.

† Dnia 7 sierpnia r. b. we wsi Butowcach w gubernii wołyńskiej w powiecie zasławskim umarł w 53 roku życia *Michał Budzyński*, zasłużony pracownik na niwie literackiej. Syn Ignacego podkomorzego żytomierskiego i Kunegundy z Ilińskich urodził się 29 września 1811 r. Nauki szkolne ukończył w liceum krzemienieckim, wyższe w uniwersytecie wileńskim. Od roku 1831 podróżował po rozmaitych krajach Europy. Za powrotem do kraju w r. 1854 poślubił Otię z Konopackich wdowę po Piotrze Lasocie. Wiele prac zmarłego tak prozą jak wierszem nasze pismo ogłosiło: tłumaczył kilka poematów Byrona, z których *Child-Harold* wyszedł w Petersburgu nakładem B. Wolffa. W czterech tomach wydał w Lipsku w r. 1850 tłumaczenie dzieł dramatycznych Szyllera, wierszem i prozą. Przypominamy piękną s. p. Budzyńskiego powieść *Orbi et Urbi*, którąśmy drukowali w naszej Bibliotece. Cześć i wdzięczna pamięć zacnemu pracownikowi i obywatelowi!

† Dnia 5 września r. b. w Warszawie, *Konstanty Górski*, magister filozofii, b. professor Szkoły Głównej, zakończył życie. Jakkolwiek pod względem majątkowym, Opatrzność dostąpiła go uposażyła, jako dziedzic dóbr *Salanty* w gubernii kowieńskiej, mogąc żyć bez troski i pracy, ze szlachetnym zapałem oddał się nauce, i nią jedynie doszedł zaszczytnego stopnia, professora naszej Szkoły Głównej.

† Dnia 17 września r. b. odbyło się w Warszawie w kościele PP. Wizytek żałobne nabożeństwo, jako w rocznicę śmierci s. p. Józefa Korzeniowskiego.



Redakcja Biblioteki Warszawskiej.